



JEJ
RŒSYJSKI
OBRŒNCA #2



DYMITR

Roxie Rivera

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

Tytuł oryginału: Dimitri (Her Russian Protector #2)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-6381-6

Copyright © 2013 by Roxie Rivera

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, distributed or transmitted in any form or by any means, including photocopying, recording, or other electronic or mechanical methods, without the prior written permission of the publisher.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/dymje2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Głośno stękając, próbowałam przeciągnąć ciężki wór z mąką z rampy rozładunkowej do magazynu. Zdążyłam się już uporać z sześcioma poprzednimi i czułam, jak zaczynają mnie opuszczać resztki energii. Pobudka o czwartej rano i cały dzień gonitwy pomiędzy kuchnią a kasą dawały o sobie znać.

Drażniące pieczenie oczu sygnalizowało, że nagromadzone przez cały dzień napięcie zaczynało brać górę. Pokręciłam szyją, mając nadzieję, że zdołam rozluźnić zesztwniałe mięśnie, po czym przymknęłam powieki i powoli wciągnęłam powietrze do płuc. Uleganie panice nie mogło mi pomóc wydostać się z gównianej sytuacji, w której się znajdowałam.

Wyteżyłam słuch na odgłos kroków dobiegających od strony wejścia dla pracowników. *Wreszcie!*

— Johnny? To ty?

Zapadła dłuższa cisza, zanim mój młodszy brat w końcu zdecydował się odkrzyknąć.

— Tak.

Zmarszczyłam brwi i oparłam sobie worek mąki o nogę.

— Jesteś spóźniony o trzy godziny. Byłeś dziś potrzebny, żeby mi pomóc w zamknięciu lokalu. Gdzieś ty się podziewał?

— Hej, przyjechałem najszybciej, jak tylko mogłem. — Pojawił się w progu magazynu i popatrzył na mnie spode łba. Wyglądał jak jakiś zakapior. — Przestań truć, Benny.

Popatrzyłam na jego luźne dzinsy, na tę okropną koszulkę i ugryzłam się w język. Jego adidasy były dokładnie wypucowane i naturalnie śnieżnobiałe. Wciąż nie mogłam pohamować gniewu na widok ciemniejszego na szyi mojego brata tatuażu oznaczającego przynależność do gangu. Niemal dostałam zawału, gdy na kilka dni przed ukończeniem liceum przyszedł do domu z tym ohydztwem wyrytym na skórze.

— Potrzebowałam twojej pomocy. Ciężarówka z dostawami przyjechała dziś spóźniona, a ja musiałam zapakować wszystko do magazynu.

Mój brat ani drgnął.

— To dlaczego nie zagoniłeś do tego Marco albo Adama?

— Nie stać mnie na płacenie nadgodzin, Johnny. I tak już ledwo wiążemy koniec z końcem. — Nie musiałam mu tego mówić. Na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy wiele razy omawialiśmy naszą trudną sytuację finansową, ale chyba to do niego nie docierało. Najwyraźniej zakładał, że sama uporam się z problemami — jak miało to miejsce do tej pory.

— Może powinnaś się zastanowić nad sprzedażą piekarni temu kołesiowi z agencji nieruchomości — zasugerował Johnny i w końcu wziął się do roboty. Zarzucił sobie worek z mąką na ramię i przeniósł go do magazynu.

Na samą myśl o tym oślizgłym deweloperze, który już od kilku tygodni próbował naciągnąć mnie na sprzedaż, dostałam szczękoscisku. Pieprzona gentryfikacja!

— Niczego mu nie sprzedamy, Johnny.

— Dlaczego nie? To dobra kasa, Benny.

— Pieniądze to nie wszystko, Johnny. Ta piekarnia to coś więcej niż tylko jeden z elementów historii tej dzielnicy. To część naszej historii. Pracowały tu trzy pokolenia naszej rodziny. Nasi dziadkowie wybudowali tę *panaderię* kosztem własnego potu, łez i wyrzeczeń. — Potrząsnęłam głową. — Przechodzimy ciężki okres, ale to przeminie. Nie sprzedamy tego miejsca.

— To samo mówiła ta kobieta ze sklepu dziewiarskiego i koleś handlujący meblami parę budynków od nas, zanim obydwójce nie zmańdzeli. — Johnny ominął mnie i chwycił następny worek mąki. — Właśnie na tym polega twój problem, *nena*. Masz ciasne horyzonty. Wiesz, co moglibyśmy zrobić z taką kasą?

Przewróciłam oczami. Ostatnimi czasy Johnny snuł różne wielkie plany. Brakowało mu za to konsekwencji i determinacji. Łatwo jest wymyślać niestworzone projekty, ale o wiele trudniej zainwestować w nie wysiłek wymagany, aby mogły zakończyć się sukcesem.

— Po pierwsze, przestań mówić na mnie *nena*. A po drugie, to po sprzedaży wcale nie zostałyby nam aż tak dużo pieniędzy.

Zmarszczył brwi i wtaszczył ciężki worek do magazynu.

— Jak to? Widziałem, ile ten koleś nam zaoferował. To kupa kasy, Benny.

— Owszem, ale jak myślisz, z czego opłaciliśmy chemioterapię babci i wszystkie szpitalne rachunki? A jeszcze wcześniej babcia zaciągnęła kredyty pod zastaw budynku, żeby mieć pieniądze na leczenie problemów dziadka z cukrzycą. Mamy na głowie kredyty i podwójną hipotekę. — Potarłam sobie kark, zeszytniały od stresu. — To skomplikowane, Johnny.

Popatrzył na mnie oskarżycielsko zwężonymi oczami. — Dlaczego pozwoliłaś jej brać te wszystkie kredyty?

— Nie pozwoliłam, Johnny. Dowiedziałam się o tym dopiero wtedy, gdy pokazała mi księgę rachunkową. Gdy powiedziała nam o swojej chorobie, była już okropnie zadłużona.

— Ale przecież piekarnia nieźle zarabia.

— To nie takie proste. Ceny produktów poszły w górę. Musieliśmy wymienić piece i garowniki do wyrabiania ciasta. A po zwolnieniach w gazowni straciliśmy jedną czwartą przychodów uzyskiwanych w porze śniadania i lunchu. — Nie potrafiłam zmusić się, aby wspomnieć, jakim ciosem dla naszego biznesu byłoby to, gdyby pogłoski o otwarciu Starbucksa na naszej ulicy okazały się prawdziwe. — Poza tym podwyższono nam składki zdrowotne dla pracowników.

— To z nich zrezygnuj — zasugerował zimnym tonem. — Niech sami sobie płacą za wizyty u lekarza.

Przeszyłam go wzrokiem.

— Czy ty w ogóle słyszysz te brednie, które wygadujesz? Niektórzy z naszych pracowników są tu zatrudnieni od dnia, gdy nasi dziadkowie otworzyli tę piekarnię, Johnny!

Wzruszył ramionami.

— Aha. No i co z tego? Ludzie powinni sami za siebie płacić.

Nie byłam już dłużej w stanie tłumić wzbierającej we mnie frustracji.

— W takim razie powinnam chyba była przerzucić na ciebie wszystkie koszty wynajęcia prawnika przy twoim ostatnim aresztowaniu, hę? W końcu chcesz przecież płacić sam za siebie.

Johnny zmrużył oczy.

— Ile razy zamierzasz mi to jeszcze wypominać?

— Och, sama nie wiem. Chyba tyle, ile trzeba będzie, abyś zrozumiał, jak bardzo kretyńskie są te bzdety związane z gangiem.

— To nie bzdety, Benny. Moja ekipa jest dla mnie jak rodzina.

— Rodzina? — Ogarnął mnie gniew. — To ja jestem twoją rodziną, Johnny. To ja kocham cię takim, jakim jesteś. To ja cię wspierałam, odkąd byłeś małym dzieciakiem.

— Nie łapiesz, w czym rzecz, Benny. I nigdy nie załapiesz.

Nie mogłam nawet na niego patrzeć. Odwróciłam wzrok i wycedziłam przez zaciśnięte zęby:

— Poprzenoś tylko ciężkie rzeczy, OK? Ja zajmę się całą resztą.

Zaczął protestować, ale zamknął się i wrócił do roboty. Bez jednego słowa dźwigaliśmy pakunki z półproduktami do pieczenia, transportując je z jednego pomieszczenia do drugiego. Nauczyłam się już, że wdawanie się z moim bratem w kłótnie tylko jeszcze bardziej go ode mnie oddalało. Nie mogłam wymyślić niczego, co nie zostałyby już dawno powiedziane.

Z jakiegoś niepojętego dla mnie powodu Johnny lubił zgrywać ziomka koleśi z Hermanos. Czasami miałam wrażenie, że to dla niego jedna wielka gra. Tyle że wcale tak nie było. Ani odrobinę. Hermanos byli brutalnym gangiem ulicznym, którego rządy obejmowały dużą część Houston. Martwiłam się, że niebawem Johnny wsiąknie w to środowisko na dobre — i co wtedy? Stylu życia, który głupio sobie wybrał, nie dało się ot tak porzucić.

Rozległo się brzęczenie komórki i mój brat rzucił wiaderka z tłuszczem do pieczenia, żeby odebrać. Sekundę później z alejki na tyłach lokalu zaczęło dobiegać głośne trąbienie. Johnny wepchnął telefon z powrotem do kieszeni.

— Muszę lecieć, Benny.

— Co? Nie! Musisz mi pomóc to dokończyć.

— Gównu muszę, Benny — odwarknął, jak gdyby rozzuchwalony bliskością swojej ekipy.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszałam szorstki, męski głos.

— Nie zwracaj się w ten sposób do swojej siostry!

Obydwoje zerknęliśmy w stronę otwartych drzwi prowadzących na rampę i w kierunku alejki. W progu stał Dymitr Stepanow, wieloletni najemca mieszkania w budynku naszej rodziny. Wysoki, jasnowłosy i mocno zbudowany mężczyzna wpatrywał się w mojego brata, mrużąc swoje lodowate błękitne oczy.

— Masz ją natychmiast przeprosić.

— Spieprzaj, Dymitr. — Johnny pokazał mu środkowy palec.

— Spieprzaj, powiadasz? — Dymitr zrobił krok naprzód, ani na moment nie spuszczać oka z mojego brata. — Odważne słowa, Johnny. Może wyjdziemy na zewnątrz i zobaczymy, czy potrafisz coś więcej, niż tylko gadać?

— Nie. — Weszłam pomiędzy obu mężczyzn, próbując rozładować wybuchową sytuację. — Przed moją piekarnią nie będzie żadnych bijatyk.

Dymitr popatrzył na mnie, a jego twarde spojrzenie złagodniało.

— Nie powinien tak do ciebie mówić.

— Powiedz swojemu chłopakowi, żeby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy — ostrzegł Johnny.

Słyszając, jak nazywa Dymitra moim chłopakiem, poczułam gorąco na twarzy. Tak jakby mężczyzna o urodzie Dymitra mógł się interesować taką niską dziewczyną o szerokich biodrach!

— Będę wtykał nos w wasze sprawy za każdym razem, gdy tylko będziesz się odnosił do Benny bez szacunku.

— Możesz mi wetknąć nos w dupę, Dymitr.

— Johnny! — Spiorunowałam go wzrokiem. — Co ty wyprawiasz?

— Co ja wyprawiam? — Zbliżył się do mnie i wycelował mi palec w twarz. — Chyba raczej co ty wyprawiasz? Dlaczego zawsze bierzesz jego stronę, a nie moją?

— Co? Johnny, to nie...

Mój brat zasłonił się rękami.

— Nie muszę wysłuchiwać tych bzdur. Spadam stąd.

— Johnny! — Ruszyłam w ślad za nim, ale wypadł przez drzwi na zaplecze i zniknął w alejce. Chwilę później usłyszałam pisk opon. Wpatrywałam się w pusty dziedziniec, przygarbiona w poczuciu klęski.

— Przepraszam cię, Benny. Nie powinienem był się wtrącać — powiedział łagodnie Dymitr ze słyszalnym rosyjskim akcentem. — Nie chciałem pogarszać sytuacji.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz, i wzruszyłam ramionami.

— Johnny miał ochotę z kimś się poprzytykać. Ty dałeś mu jedynie pretekst.

Dymitr zrobił krok w moją stronę. Poczułam jego znajomy zapach i zatęskniłam za jego dotykiem. Podszedł bliżej, tak że górował nade mną, i musnął mój policzek. Poczułam jego szorstkie palce na swojej skórze i po moim brzuchu rozeszło się mrowienie promieniujące na całe ciało.

— Przepraszam, że cię zdenerwowałem.

Uśmiechnęłam się i chwyciłam go za nadgarstek.

— Nie jestem zdenerwowana. Wszystko w porządku.

Cofnął dłoń od mojej twarzy. Natychmiast zatęskniłam za ciepłem jego dotyku.

— Pomogę ci to wszystko poprzenosić.

Potrząsnęłam głową.

— Nie, Dymitr, to nie twoje zadanie. Nie jesteś moim pracownikiem.

— Nie. Jestem twoim przyjacielem — i nie mam nic przeciwko temu, żeby trochę się poruszać.

Po pięciu latach przyjaźni zdawałam sobie sprawę, że go nie przekonam.

— Dziękuję.

Machnął ręką i chwycił najbliższe worki z cukrem. Zrzucił je sobie na ramiona, jak gdyby ich łączny ciężar, wynoszący pięćdziesiąt kilo, nic dla niego nie znaczył.

— Powinnaś była mi powiedzieć, że masz dziś dostawę. Przyszędłbym wcześniej, żeby ci pomóc.

— Wystarczy, że już w zeszłym tygodniu prosiłam cię o pomoc w naprawieniu kanalizacji, gdy ciekło nam ze zlewozmywaków. — Podążyłam w ślad za nim do magazynu, taszcząc dwa pudła z posypką i kolorowym cukrem. — Mam wrażenie, jakbym cię wykorzystywała.

Dymitr parsknął z rozbawieniem i położył niesione przez siebie worki na odpowiednim miejscu.

— Możesz mnie wykorzystywać, kiedykolwiek zechcesz, Benny.

Dobrze, że byłam odwrócona tyłem. Jego dwuznaczne słowa sprawiły, że zarumieniłam się ze wstydu. Czułam, że tylko sobie ze mnie żartuje, ale nie mogłam opędzić się od myśli, czy dla wszystkich nie jest oczywiste, że się w nim durzę. Nie dało się zaprzeczyć, że Johnny robił do tego aluzje. Gdy wcześniej rzucił uszczypliwą uwagę pod moim adresem, zrobił to ze świadomością, że mnie to zrani. To tyle w temacie braterskiej miłości...

Odwróciłam się w stronę Dymitra z nerwowym śmiechem — i wpakowałam się prosto na jego tors. Złapał mnie za ramiona, żeby się nie przewróciła. Jego woń zapała mi dech w piersiach. Z jego ciała promieniowały fale ciepła, które mnie otulały, budząc uśpione w mojej duszy pragnienia. Długie lata udawania, że nie jestem pod urokiem tego seksownego Rosjanina, w końcu zaczynały wychodzić mi bokiem.

— Ostrożnie, Benny — wymamrotał.

— Przepraszam.

Puszczając moje ramiona, musnął palcami moją rękę. Dotyk jego palców prześlizgujących się po mojej skórze sprawił, że zakręciło mi się na moment w głowie. Próbowałam odegnąć brudne myśli, które mnie naszły.

Dymitr zrobił krok do tyłu i rozejrzał się po wypakowanym do granic możliwości magazynie.

— Ta dostawa jest większa niż zazwyczaj.

W końcu udało mi się nad sobą zapanować i odpowiedziałam:

— To w związku z tą imprezą Smaki Houston, na którą namówiła mnie Lena.

Kilka tygodni wcześniej w moim życiu pojawiła się ponownie moja dawna znajoma z uczelni, Lena Cruz. Okazało się, że dziwnym zbiegiem okoliczności jedna z jej przyjaciółek chodzi z przyjacielem Dymitra. Lena pracowała aktualnie w jednej z największych firm piarowych w naszym mieście i postanowiła wyświadczyć mi ogromną przysługę — zaoferowała, że pomoże mi wypromować mój biznes.

— To w sobotę, prawda?

Pokiwałam głową.

— Lena uważa, że to dobry sposób na zbudowanie naszej marki. Nie do końca przekonuje mnie ta gadka o marketingu i branding, ale wygląda na to, że moja przyjaciółka zna się na rzeczy.

Nie dodałam, że desperacko pragnę, aby ten plan się powiódł. Nasza piekarnia musiała poszerzyć klientelę i zwiększyć przychody, jeśli chciałam mieć jakąkolwiek nadzieję na przetrwanie ciężkiego okresu.

W głębi duszy obawiałam się, że żadne działania nie pomogą. Jonah Krause, deweloper ostrzący sobie zęby na mój budynek, nie należał do osób gotowych zaakceptować odmowę. Przez kilka

ostatnich miesięcy dawałam sobie radę z odpieraniem jego zabiegów, ale zaczynałam się martwić, że lada moment zwiększy wywieraną na mnie presję. Słyszałam niepokojące opowieści moich sąsiadów na temat metod, jakie stosował, aby zmusić ich do sprzedaży gruntów.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, szukając listy dostaw, kiedy dotarło do mnie, że zostawiłam ją w biurze. — Zaraz wracam. Muszę iść po listę. Marco nadzorował przyjęcie towaru, ale jego oczy nie są już takie jak kiedyś. Czasami coś źle policzy.

Dymitr pokiwał głową. Prześlizgnęłam się obok niego, uważając, aby nie zahaczyć o jego ramię lub tors. Każdy kolejny przypadkowy kontakt fizyczny z tym mężczyzną sprawiał, że było mi coraz trudniej ignorować żar pulsujący w moim podbrzuszu.

Całe to moje zauroczenie Dymitrem było tak naprawdę niemałdre. Przez wszystkie te lata miałam wątpliwą przyjemność przyglądać się niektórym seksbombom, z którymi randkował. U takiej drobnej latynoskiej dziewczyny jak ja o nieco nazbyt krągłej figurze nic nie było w stanie obudzić takich kompleksów jak porównywanie się do długonogich, smukłych piękności uwieszonych na ramieniu Dymitra.

Wszystkie rozmyślenia o moim zauroczeniu tym mężczyzną urwały się z chwilą, gdy weszłam do biura. Leżąca na stole torba depozytowa była wywrócona dnem do góry, a leżące pod nią papiery wyglądały na pomieszane. Jedna z szuflad, w której trzymałam ważne dokumenty, była lekko uchylona. Jeszcze zanim chwyciłam torbę w ręce i rozsunęłam suwak, wiedziałam, co w niej zastanę.

Przeliczałam raz po raz utarg z minionego dnia, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Brakowało trzystu dolarów i dobrze wiedziałam, kto je zabrał. Podczas rozmowy z Johnnym nie przywiązywałam wagi do tego, że zamiast pojawić się od strony alejki, wszedł bocznymi drzwiami. Ale teraz zrozumiałam, dlaczego wybrał tę drogę.

Przytłoczona negatywnymi emocjami, opadłam na skrzypiący fotel. Zdrada Johnny'ego przepełniła mnie głębokim smutkiem, a jednocześnie wprawiła w taki gniew, że aż dygotałam. Co z nim było, do cholery, nie tak? Nagła świadomość, że nie znam już swego brata, zwała mi się na głowę niczym lawina kamieni.

Jednak głównym powodem bolesnego dławienia odczuwalnego w moim brzuchu było to, że go zawiodłam i że złamałam obietnicę złożoną babci na łożu śmierci.

Nagromadzony we mnie stres skumulował się nagle niczym rzeka przerywająca tamę. Ukryłam twarz w dłoniach i wybuchłam płaczem. Moim ciałem targnął okropny, głośny szloch, od którego nie mogłam zaczerpnąć tchu.

— Benny?

* * *

Po tym, jak znalazł Benny płaczącą w swoim biurze, Dymitr czuł, jakby na jego piersi zaległ ogromny ciężar. Dobiegł do pomieszczenia kilkoma długimi susami i przykucnął przed łkającą dziewczyną. Łzy ciekły jej po twarzy i skapywały na koszulkę.

— Przepraszam. — Jej policzki były czerwone ze wstydu. — Zachowuję się jak idiotka.

— Nie mów tak — szepnął miękkiem głosem. Na rogu biurka leżała paczka chusteczek, więc sięgnął po nią i wyciągnął kilka z nich. — Wcale nie jesteś idiotką. — Delikatnie otarł jej twarz. — Co się stało?

Nie panując nad drżeniem dolnej wargi, wskazała na torbę depozytową i na stertę banknotów ułożoną na biurku. Dymitrowi wystarczyło zerknąć, aby się domyślić, co zaszło. Zaklął paskudnie, przysięgając sobie w duchu, że przy kolejnym spotkaniu skopie temu gnojкови tyłek.

— Ile zabrał? — zapytał.

— Trzy stówy — odparła dziewczyna i głośno siąknęła nosem.

— Nie mogę uwierzyć, że był zdolny mnie okraść.

Dymitr z łatwością w to uwierzył. Choć Benny wiedziała, że jej brat pakuje się w kłopoty, to nie miała pojęcia o skali jego przestępczej działalności. A nie orientowała się w tym temacie dlatego, że Dymitr chronił ją przed tą paskudną prawdą. W końcu przez kilka minionych lat życie naprawdę jej nie oszczędzało. Nie zniósłby tego, gdyby dziewczynie przyszło jeszcze cierpieć z powodu jej głównianego, bezwartościowego brata.

— Dymitr?

— Tak? — Stłumił impuls, aby ująć jej piękną twarz w dłonie i scałować z niej cały smutek.

— Jak myślisz, na co mu potrzebne te pieniądze? — Benny oblizała nerwowo swoje różowe wargi, od których nie potrafił odebrać wzroku. — Na dragi? Na dziwki?

— Nie wiem — skłamał. — To może być cokolwiek. Może chodzi o jakąś głupotę, na przykład chciał kupić alkohol albo potrzebował na hazard.

Dziewczyna popatrzyła mu w oczy.

— Nie wydaje mi się. Myślę, że chodzi o coś poważniejszego.

Dymitr nie potrafił zdobyć się na to, aby potwierdzić jej podejrzenia. Trzysta dolarów było wystarczającą sumą, aby kupić nierejestrowaną spluwę i pudełko nabojów od któregoś z czarnorynkowych handlarzy działających w tej okolicy. Jeżeli Johnny uważał, że potrzebuje pistoletu, żeby się bronić, to oznaczało, że również Benny nie była bezpieczna. Dymitrowi zrobiło się niedobrze na myśl o tym, że dziewczynie miałyby stać się krzywdą przez głupie decyzje jej brata.

— Słuchaj — odezwał się, muskając dłońmi jej okryte dżinsami uda — może zajrzysz dziś do mnie? Ugotuję ci kolację.

I będę miał na ciebie oko...

— Och, Dymitr, nie musisz tego robić. Nic mi nie będzie.

— Ale ja chcę przygotować dla ciebie kolację. — Nie dodał, że ma względem niej znacznie szerszej zakrojone pragnienia.

Już od ponad roku podkochiwał się w tej dziewczynie. Przemiana przyjaźni w zadurzenie była powolna; z tego, co do niej czuje, zdał sobie sprawę dopiero w dniu, kiedy zmarła jej babcia.

Przytłoczona smutkiem, Benny schroniła się w jego ramionach, a on tulił ją, pozwalając, aby się wypląkała. Trzymając ją w objęciach, miał wrażenie, że jest do tego stworzony i nie chciał jej wypuścić. Dotarło do niego z przeraźliwą jasnością, że ją kocha.

Ale nie starczyło mu wtedy odwagi, aby jej to powiedzieć. Nie zdobył się na nią również przez wszystkie dni, które upłynęły od tamtego wydarzenia. Kilka razy był o krok od tego, aby zaprosić Benny na kolację lub na drinka, ale w ostatniej chwili opuszczała go pewność siebie. Miał pełną świadomość tego, jak wiele przychodzi tej dziewczynie dźwigać na swoich barkach, i podobało mu się, że chętnie szukała u niego pomocy. Myśl o tym, że deklaracja uczuć może zburzyć ich przyjaźń i odepchnąć ją od niego, sprawiała, że Dymitr wołał nie ryzykować.

Przesunął dłonie na jej kolana i powiedział:

— Otworzymy butelkę wina i będziesz się mogła wyluzować, a ja w tym czasie ugotuję ci coś pysznego. A potem pogadamy. Znajdziemy jakiś sposób, żeby poradzić sobie z Johnnym i z bajzlem, którego narobił. OK?

Dostrzegł w jej ciemnych oczach jakiś rozbłysk. Czyżby to było zainteresowanie? Nie śmiał żywić nadziei na cokolwiek więcej.

— W porządku — zgodziła się Benny, posyłając mu uśmiech.

— Świetnie. — Wstał i wskazał ręką na biurko. — Przelicz pie-
niądze, a ja sprawdzę listę dostaw i zamknę wejście od zaplecza.

Dziewczyna wręczyła mu klucze i arkusz inwentaryzacyjny. Na krótko dotknęli się palcami i Dymitr poczuł, jak żar rozniecony tym przelotnym kontaktem wypełnia jego krwiobiegi. Nie potrafił opędzić się od myśli, jak by to było, gdyby jej drobne, miękkie dłonie dotykały innych części jego ciała.

Cofnął się o krok i rzucił:

— Przyjdź po mnie, gdy będziesz gotowa.

— Dobrze.

Pospiesznie opuścił biuro i wrócił do magazynu. Ściskając w dłoni listę, sprawdził dokładnie cały przywieziony asortyment, po czym pozamykał wszystkie drzwi i pogasił światła. Usłyszał, jak Benny wchodzi na zaplecze piekarni, i zaczekał, aż go odnajdzie. Owiął go jej słodki zapach z delikatną nutką wanilii i cynamonu, który jeszcze silniej sygnalizował jej obecność. Dymitr musiał zmobilizować całą swoją samokontrolę, aby nie złapać jej za rękę i nie przyciągnąć do siebie w ciemnym pomieszczeniu.

— Jestem gotowa. — Jej cichy głos przeniknął go do szpiku kości.

Boże, jak bardzo by chciał, żeby to była prawda.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Dla takiej miłości warto złapać za rogi samego diabła!

Choć Benita nie uważała się za piękność, jej wdziękowi i subtelnej urodzie trudno było się oprzeć. Dziewczyna była równocześnie krucha i uparta, delikatna i silna. Nie miała jednak łatwego życia. Jedynym żyjącym członkiem jej najbliższej rodziny był brat, Johnny. Chłopak miał talent do wpadania w tarapaty i zdecydowanie za bardzo zafascynował się Hermanosem, gangiem brutalnych przestępców. Ani obawy, ani troska siostry o jego przyszłość nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Dymitr był kiedyś żołnierzem, służył w rosyjskich siłach specjalnych. Po tamtym okresie pozostały mu liczne blizny i garść okropnych wspomnień. Ten groźny i silny mężczyzna o stalowych mięśniach i twardym charakterze był mądry, opanowany i przezorny, dlatego swoją przyszłość w Houston budował krok po kroku. Na dziewczynę, od której wynajmował mieszkanie, zwrócił uwagę niemal od razu — i natychmiast wiedział, że dla niej jest gotów na wszelkie poświęcenie. Ofiaruje jej przyjaźń, będzie jej obrońcą — słowem, zrobi wszystko, by śliczna Benny zapragnęła go tak, jak on jej, i rozumiała, że Dymitr jest miłością jej życia.

Szybko okazało się, że kłopoty młodszego brata nie są najpoważniejszym problemem dziewczyny. Ktoś, kto miał władzę i duże pieniądze, potrzebował budynku, w którym mieściła się jej piekarnia. Ale to miejsce było dla niej czymś więcej niż biznesem: rodzinnym dziedzictwem, pasją i sposobem na życie. Kiedy więc Benny odrzuciła kolejną propozycję sprzedaży budynku, stało się jasne, że grozi jej straszliwe niebezpieczeństwo, bo nieprzyjaciel nie cofnie się przed niczym. Dymitr o tym wiedział. Ale wiedział też, że Benny jest warta każdego poświęcenia i każdego wysiłku. Dla niej i jej miłości stawiliby czoła wszystkim i wszystkiemu...

Roxie Rivera

jest autorką powieści regularnie goszczących na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Píše pasjonujące romanse, pełne pikantnej erotyki i trzymających w napięciu zwrotów akcji. Mieszka w niewielkiej posiadłości w Teksasie wraz ze swoim rudobrodym wikingiem, potną córką i dwoma pięknymi dogami niemieckimi.

 **editio red**



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

🔗 <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

🔗 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

🔗 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-6381-6



Cena 39,90 zł